Nr. 12 Grudzień 1925 Rok VIII



GŁOS EUCHARYSTYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW — UL. ORMIAŃSKA L. 13
Konto czekowe w P. K. O. 151.252. Cena zeszytu **30** groszy

Do P. T. Prenumeratorów!

Głos Eucharystyczny kończy 8-my rok swego istnienia. Przy pomocy ludzi dobrej woli i ofiarnego serca przetrwał najtrudniejsze czasy. Wszystkim współpracownikom redakcyjnym, wszystkim ofiarodawcom na fundusz wydawniczy i wszystkim, którzy starali się pismo rozszerzać, składamy serdeczne „Bóg zapłać". Za nich wszystkich odprawioną zostanie Msza św. w dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

W roku 1926 wychodzić będzie Głos podobnie jak w roku 1925, będziemy się jedynie starać, by wysyłać go jeszcze wcześniej tak, aby każdy z Czytelników otrzymał go przed 1-szym każdego miesiąca. Zawiadamiamy jednak zgóry, że wysyłka zeszytu styczniowego ulegnie prawdopodobnie znacznej zwłoce z powodu zaprowadzania w całej Polsce od 1-go stycznia 1926 prenumeraty pism wprost na poczcie, co spowoduje na początku znaczne trudności w administracji.

Wielu prenumeratorów nie zapłaciło jeszcze za rok 1925. Odwołujemy się do ich sumienia. Cześć Najśw. Sakramentu wymaga w pierwszym rzędzie cnoty sprawiedliwości, by oddać każdemu, co mu się należy.

Tym, którzy nie zapłacili za rok 1924, bo i tacy jeszcze są, wstrzymujemy wysyłkę.

Zaznaczamy, że tym, którzy nie mogą zapłacić, wysyłamy chętnie Głos Euch. bezpłatnie, muszą jednak o tem Administrację zawiadomić.

Prenumeratę na rok 1926 podnosimy na 2 złote 30 groszy. Powodem tego jest ogólna zwyżka cen, jaka w ciągu roku 1925 nastąpiła. Ceny papieru i płace składaczy podniosły się prawie o 40%. Podwyżka powinna wynosić 80 groszy, nie uwzględniamy jej jednak w całości, bo chcemy nawet mniej zamożnym prenumeratę ułatwić. Ufamy też, że ofiary na fundusz wydawniczy, podobnie jak w roku 1925, pozwolą nam niektóre zeszyty powiększyć i opatrzyć illustracjami. Zaznaczamy, że komitet redakcyjny za swą pracę nie pobiera żadnego wynagrodzenia, to więc do tej nieznacznej podwyżki się nie przyczynia.

Prosimy bardzo o rozszerzanie Głosu Euch. Jest to — śmiemy powiedzieć — jeden z ważnych obowiązków czcicieli Najśw. Sakramentu.

Czeki na przesyłkę prenumeraty załączamy.

Nr. 12 Grudzień — 1925 Rok VIII

GŁOS EUCHARYSTYCZNY



PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA.

WYCHODZI 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.

Obietnica.

I pięciorgiem bochenków jęczmiennego chleba
nakarmił lud dosytnio, jak było potrzeba —

i ryby smakowite, pomiędzy siedzące
rzesze dzielił, słów Jego pilnie słuchające.

Cisza była wokoło — wiosenne podmuchy,
od gór płynąc libańskich — łagodnemi ruchy

melodji pieściły ich prostacze uszy,
lecz słodszą nad miód leśny, melodją duszy

słów Pańskich upojeni, już dzień przeszło trzeci,
na sen głowy swe kładli, jak bezwinne dzieci.

Nazajutrz, o poranku, ku Kafarnaum pieszo
szła, wczoraj nakarmiona chlebem liczna rzesza.

Jedna wola ją wiodła, w uściech jedno imię,
by Pana już obwołać królem w Jerozolimie.

A Pan zaś, skoro rzeszę tę przed sobą zoczy,
rzeknie: „Przyszliście do mnie — nie iż wasze oczy

na górze cud widziały — lecz iżeście jedli".
A oni na swych licach, strwożeni, pobledli.

Lecz Pan, nad tłum stanąwszy w wyniosłej postawie,
spojrzał okiem miłośnem na rzesze łaskawie,

tak dalej słuchającym mowę swoją prawi:
Gdy głodu i pragnienia was gorączka trawi,

chleb inny, uznojeni bracia, dam wam w darze,
który dla was miłości mej chowa zanadrze.

Kto zaś z was tego chleba tu spożywać będzie,
w mej chwale z Abrahamem na wieki zasiędzie.

I napój mam Ja dla was, już nikt nie zapragnie,
gdy usta swe ku zdrojów tych cysternie nagnie;

pić będzie i pożywać dla się moc żywota,
i dola mu wykwitnie z tego karmu złota.

Ten śmierci już nie będzie oglądać na wieki,
najbliższym mi się stanie — choćby był daleki.

O, Panie! — gromko krzyknie, aż popod strop nieba:
Napoju daj tego, użycz tego chleba!

Niechaj już nigdy oczy śmierci strasznej grozy
nie ujrzy — niech im płoną złote życia zorze.

„Jam jest bowiem Chleb żywy, który z nieba zstąpił,
I Krwi Mojej napoju nie będę wam skąpił".

Pan wyrzekł — na te rzesze miłośnie spojrzawszy,
sam będę wam pokarmem i ninie i zawsze.

Ciało Moje zaprawdę: jest pokarm prawdziwy,
I Krew Moja jest napój dla was wiecznie żywy.

Kto pożywać nie będzie i pić w ziemskiej dobie,
ten żywota zaisteć nie będzie mieć w sobie!

Zdziwili się żydowie, kręcąc wzajem głową,
pytali, co zaś znaczy to tak dziwne słowo.

Swarzyli się — jak można ciało swe w spożycie
na pokarm oddać ludziom i krew swą na picie?

I bluźniąc, pełni wzgardy, nienawiścią tuczni
odeszli — Pan zaś został wśród dwunastu uczni.

Azali i wy także odejść ninie chcecie,
azali tajemnicy słów nie rozumiecie?

Pan uczniów pyta swoich — a Szymon w te pędy,
jak zwykł był odpowiadać w imię braci wszędy,

do kogoż — rzeknie — Panie! do kogoż pójdziemy?
Albowiem-śmy poznali, zasię dobrze wiemy,

żeś Chrystus jest prawdziwy — i słowa Żywota
masz w Sobie — wszak przy Tobie jest nam dola złota.

Tyś Rabbi! Mistrz nasz Panie! Syn Żywego Boga
i my wiemy, o Chryste! żeś nam Żywot-Droga...

Ks. P. Świerzko.

Rozważanie adwentowe u stóp Najśw. Sakramentu.

I.

„Poglądajcież, a podnieście głowy wasze:
boć się przybliża odkupienie wasze".
(Łuk. 21, 28).

Okres adwentu, rozpoczynający rok kościelny, to czas wyczekiwania i przygotowywania się na przyjście Pańskie. Przypomina on nam ten długi szereg wieków, w czasie którego ludzkość z upragnieniem i tęsknotą wyglądała zesłania przyobiecanego Mesjasza-Odkupiciela, mającego stać się zbawieniem jednostek i narodów.

Życie nasze w Kościele św. jest jakby nieustającym adwentem t. j. oczekiwaniem przyjścia Pańskiego i sposobieniem się doń. Oczekujemy z dnia na dzień, z godziny na godzinę zstąpienia Pana na nasze ołtarze, a wraz z niem wznowienia Jego ofiary i dania się nam na pokarm w Komunji św. O każdej porze dnia i nocy, na różnych punktach kuli ziemskiej, schodzi z nieba Ten, który jest „pożądaniem wzgórz wiekuistych" [1]) i „oczekiwaniem narodów" [2]) zarówno jak poszczególnych dusz, a miljony ołtarzy

[1]) Ks. Rodz. 49, 26. „Wzgórza" oznaczają patrjarchów. [2]) Tamże 49, 10.

świątyń naszych i tych żywych przybytków, jakiemi są serca nasze, gotują się na Jego najmiłościwsze przyjście. Błogie to i niezawodne oczekiwanie, szczęśliwym zawsze uwieńczone wynikiem, bo oparte na niewzruszonych zapewnieniach i obietnicach Tego, którego słowa prawdą, „duchem i żywotem“ [1]) są. Tak, zaiste, „wszyscy, którzy Cię czekają, nie będą zawstydzeni“ [2]).

Każdego dnia, gdy we Mszy św. na słowa kapłana Bóg Wcielony, zszedłszy na ołtarz, przyjmuje postać chleba i wina i gdy widzimy Hostję Przenajśw. a potem kielich z Krwią zbawczą uniesione w górę rękoma pomazańca Pańskiego, podnosimy głowy, albowiem bliskie jest odkupienie nasze, którego znakiem, zapowiedzią i zadatkiem jest On Sam, składający się za nas Ojcu w ofierze i żywiący nas Sobą Samym. „W górę serca“ wzywa Kościół wiernych w liturgji mszalnej i otrzymuje od nich zapewnienie, że mają je zwrócone ku Panu. Oto nastrój i usposobienie duszy, która czuje zbliżające się odkupienie. Cała zajęta Boskim przedmiotem swej nadziei i świętego pożądania, radaby przyspieszyć Jego błogosławione nawiedziny i śle ku Niemu wszystkie swoje pragnienia i serdeczną tęsknotę.

Ofiara Najświętsza spełnia się wśród tajemniczej ciszy. Jezus ma się za chwilę ukazać oczom naszym nie w blasku i chwale Bóstwa, w majestacie Sędziego, poprzedzony „znakami na słońcu i na księżycu i na gwiazdach“ [3]), ale pod nikłą i niepozorną powłoką chleba i wina jako Hostja zbawienia, Ofiara za ludzkość i dusz jej Karmiciel. Zstąpić ma nie, żeby olśnić widokiem odkrytego oblicza, promiennego ciała i jaśniejących blizn, jak to przy ostatecznem przyjściu uczyni, lecz by się ofiarować za nas jako okup i zadośćuczynienie i dać się nam miłośnie pod osłoną niepojętej tajemnicy jako zasiłek na czas pielgrzymowania do wieczności. Baranek Boży cichy jest, potulny, milczący, zanim się jako lew okaże...

Jeżeli jednak Najwyższy ukrywa twarz swoją i chwalebne człowieczeństwo, to nie dlatego, by zmniejszyć naszą dlań cześć i uszanowanie, lecz by powiększyć ufność naszą...

O Najświętsza i niewysłowiona Tajemnico eucharystyczna, która tak zbliżasz do nas i ku nam skłaniasz Zbawcę i Odkupiciela naszego, bądź wychwalona i błogosławiona! O miłości pełna

---

[1]) Jan 6, 64. [2]) Ps. 24. [3]) Łuk. 21.

Tajemnico naszych ołtarzy, Hostjo pokoju i pojednania, Chlebie żywy i dający życie, do Ciebie podnosimy oczy nasze i serca! Przejmij nas korną czcią i uwielbieniem najgłębszem! Niechaj duch nasz, przeniknięty Twoją wielkością, a zarazem wzruszony Twą bezgraniczną miłością i bezprzykładną pokorą, trwa w skupieniu przed Tobą, pogrążając się w swej nicości. Niech w Ciebie wpatrzony, zapomni o wszystkiem, co go otacza, a co jak cień przemija i jak mgła pierzcha, by tylko o Tobie myśleć i do Ciebie się wznosić. Przedewszystkiem jednak niech serce pała w nas miłością i wdzięcznością wobec zbliżającego się odkupienia naszego w chwili, gdy mamy przed sobą „Przenajśw. Hostję, dla której nam niebo sprzyja".

II.

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?" *(Mat. 11).*

Jezus jest posłannikiem Ojca; już w pierwszych proroctwach oznajmiony jest jako Ten, „który ma być posłan" [1]). Posłany jest do łona Marji, by w niem przyoblec naturę ludzką; posłany jest na tę ziemię, by narodziwszy się w stajence, umrzeć na Krzyżu. Posłany jest przez Ojca dnia każdego w Przen. Eucharystji.

Jak niegdyś Mojżesz, mając otrzymać misję od Pana do Faraona, mówił: „Proszę, Panie, poślij, kogo masz posłać" [2]), tak my zwracamy się ku świętym ołtarzom i wznosimy oczy ku przybytkowi, wołając: „Panie, ześlij Tego, który ma przyjść, Jednorodzonego Syna Twego!"

W St. Testamencie objawiał się Bóg w mocy i majestacie potęgi jako Król królów i Pan panujących, a człowiek nie potrzebował pytać: Tyś to jest, Panie? Ale gdy w kolei czasu przyszedł i ukazał się jako niemowlę w Betleem, jako „syn cieśli" w Nazarecie, jako skazaniec na kaźń wiedziony i do krzyża przybity, wreszcie jako trup w grobie złożony, można było zapytać: „Tyżeś to jest, Panie, któryś nam był obiecan?"... A teraz, gdy do nas przychodzi w wyniszczeniu sakramentalnem, dusza pyta zdumiona: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?" Tyżeś to jest, co zstępujesz pod tak nędzną postacią i przedstawiasz się zmysłom naszym jako okruch chleba lub kropla

---

[1]) Ks. Rodz. 49, 10. [2]) Ks. Wyjś. 4, 13.

wina? Tyżeś to jest, co przebywasz w tym ubożuchnym kościółku, w tym niepokaźnym domku, w tym skromnym kielichu czy puszce?... Tak, „Tyś jest, który masz przyjść“, bo nas o tem Sam uroczyście zapewniasz; Tyś to jest, bo gdzie słaby rozum się gubi i zmysły nic nie dostrzegają, na pomoc przychodzi wiara. Ona to poznaje Cię po białej powłoce chleba... Ona widzi i wielbi w tem ukryciu tego samego Boga, który objawiał się patrjarchom, mówił do proroków i zsyłał gromy na górze Synaj; który uśmiechał się do pastuszków, przygarniał i pieścił dzieci; który z Samarytanką mówił przy Jakóbowej studni i którego nogi Magdalena namaszczała, okrywając je łzami i pocałunkami. Tyś w tem niepojętem utajeniu ten sam Bóg, który pocieszał i uzdrawiał, odpuszczał i wskrzeszał, a teraz w Przen. Sakramencie wszystkie te cuda wszechmocy i miłości ponawia.

„Nie czekamy inszego“, boś Ty Bóg ojców naszych, Bóg miłosierdzia i miłości, zbawienie i życie nasze! Tyś naszem oczekiwaniem i upragnieniem; nie chcemy i nie szukamy innego Boga, boś Ty w tej małej Hostji taki bliski, przystępny, łaskawy i nachylony ku nam miłośnie. „Nie czekamy inszego“, bo w Tobie mieści się wszystko dobro i łaska wszelka; wszystka pociecha i słodycz i światło, i siła i miłość nieskończona! Poślij tedy, Ojcze niebieski tego, którego masz posłać, a Ty, Jezu Utajony, „zmiłuj się nad nami, bośmy Cię czekali: bądź ramieniem naszem z poranku, a zbawieniem naszem czasu utrapienia“ [1]). Zstąp w głąb naszych ciemności, by je rozświecić; w otchłań naszych nędz, by je uleczyć; w pośrodek naszych trosk, bólów i smutków, by je ukoić; w tajnię serc naszych, by je napełnić i nasycić. Dnia każdego, gdy zstępuje z wysokości niebios na nasz ziemski padół, mówić będziemy wraz z Prorokiem: „Panie, czekaliśmy na Cię; Imię Twoje i pamiątka Twoja w żądzy duszy. Dusza moja żądała Cię w nocy, ale i duchem moim we wnętrznościach moich zrana będę czuł do Ciebie“ [2]).

Przyjdź, Chryste Eucharystyczny, wspomóc Kościół wojujący i cierpiący, odrodzić Ojczyznę naszą, przemienić życie nasze, przeobrazić, zbawić i uświęcić dusze nasze.

„Przyjdź, Panie Jezu!“ [3]) Przyjdź rychło, a nie zwlekaj!

---

[1]) Izaj. 33, 2. [2]) Izaj. 36; 8, 9. [3]) Obj. ś. J. 22, 20.

Wszechpotężna słabość Eucharystji.

(O. A. Krebs: Bóg mi wystarcza).

W Eucharystji Jezus zstępuje na ostateczny stopień słabości i wyniszczenia; ale właśnie tam staje się w najwyższym stopniu twą mocą.

1. „Ja nie mogę — mówisz, — spełniać tego twardego obowiązku, poddać się tej próbie, zerwać z tem nawyknieniem, zapanować nad tą namiętnością, zwyciężyć tej pokusy. To jest silniejsze nade mnie!“ Mylisz się. Jest ktoś silniejszy od tej siły, która cię miażdży, jest to Bóg. Otóż w Eucharystji, pod słabą postacią odrobiny chleba, ten Bóg mocny oddaje się do twojej dyspozycji, na twoją służbę. Może, jak prorok Eliasz, ścigany jesteś przez okrutną Jezabel, figurę triumfującej bezbożności; zniechęcony — zasypiasz w leniwej bezczynności. Nie! nie! Zanadto cię Bóg miłuje, żeby chciał zadowolnić to twoje zbyt wygodne pragnienie. Więc mówi do ciebie, jak niegdyś do Proroka: „Wstań i jedz, bo długą masz jeszcze drogę przed sobą“. A ty „wzmocniony będziesz jak Eliasz tym pokarmem tajemniczym“ i iść będziesz, i wspinać się „aż na górę Bożą“.

Bez Eucharystji dusza twoja zginęłaby. „Poza Najśw. Eucharystją, — pisał generał de Sonis do młodego jednego oficera — ciągle są w nas zmiany odwagi i słabości; ale prawdziwą siłą, siłą niezmożoną chrześcijan jest Najśw. Sakrament często spożywany.

Żyjemy dzisiaj, jak niegdyś w początkach Kościoła, w czasach, gdzie z cnotą zwyczajną tylko ostać się niepodobna. Pierwsi chrześcijanie, mający codziennie do wyboru między apostazją a męczeństwem, żywili się codziennie Chlebem niebieskim, który dusze ich w ciągłym utrzymywał heroizmie. Chrześcijanin XX wieku bez tego codziennego Pokarmu narażony jest codziennie na niebezpieczeństwo apostazji wiary albo obyczajów. Młody jeden żołnierz, — żołnierskim swoim językiem jasno to określił: „Komunikuję trzy albo cztery razy w tygodniu, nie dlatego, żebym myślał, iż jestem świętym, ale dlatego, że bez Komunji byłbym ostatnim łotrem“.

2. Bez Eucharystji samą jestem nędzą; ale z Eucharystją, ręka i Serce Boskiego Mistrza cuda we mnie działają.

Komunja św. działa naprzód na nasze ciało. Niepokalane Ciało Zbawiciela, łącząc się z naszem skażonem ciałem, udziela

mu nieco ze zwych dziewiczych własności. „Jeżeli kto z was — mówi św. Bernard, odczuwa rzadziej i słabiej poruszenia gniewu, zazdrości i wszelkiej innej złej namiętności, niechaj dziękuje za to Przenajśw. Ciału i Krwi Pańskiej, bo są to skutki działania w nim tego wielkiego Sakramentu“. Jak czcimy przedmioty albo miejsca uświęcone dotknięciem lub przejściem Jezusa, tak chrześcijanin, karmiący się Najśw. Sakramentem, szanuje własne ciało swoje: żywe cyborjum Chrystusowe! On wie, że Eucharystja złożyła w niem nasienie nieśmiertelności i że przyjdzie dzień, gdy to ciało zmartwychwstanie, świetlane całe i godne brać udział w szczęściu, w jakie dusza jego opływać będzie.

Ale z ciała, przez które przeszło, Ciało Chrystusowe wchodzi w rozmaite władze duszy. Tak tłumaczą Święci te przedziwne słowa Ksiąg Świętych (Pieśń nad Pieśń II, 8). „Ecce iste venit, saliens in montibus“, „oto ten idzie, skacząc po górach“. A tekst święty dodaje: transiliens colles „przeskakując pagórki“, to znaczy, jakoby nie zwracając uwagi na „małostki“ duszy naszej. Zapominając o tej lichej stronie duszy, a chwytając ją za stronę Bożą, co czyni Jezus? Wyraził to najlepiej dobry św. Franciszek Salezy w swoim ślicznym oryginalnym języku: „Ci, którzy duchownie dobrze trawią, czują, że Jezus Chrystus, który jest ich Pokarmem, wchodzi w nich i udziela się wszystkim cząstkom duszy i ciała. Mają więc Pana Jezusa w swym mózgu, w sercu, w piersiach, mają Go w oczach, w rękach, w języku, w uszach i w nogach. Ale cóż ten słodki Zbawiciel nasz tam robi? Wszystko podnosi, oczyszcza, ożywia; kocha w sercu, myśli w mózgu, rozpala w piersi, patrzy w oczach, mówi językiem i t. d. Czyni wszystko, wszędzie. A wtedy, — my żyjemy, ależ nie my, lecz Jezus Chrystus żyje w nas“.

3. Komunja św. upodobnia nas Jezusowi, ale Jezus jest Bogiem ukrzyżowanym. Gdziekolwiek wchodzi, wchodzi z krzyżem. Krzyż jest narzędziem Jego triumfu nad nieprzyjaciółmi, ale jest także narzędziem Jego działania na dusze. Na stworzenie światów, wystarcza Mu jedno słowo: „Dixit et facta sunt! Rzekł, i stało się!“ Ale na przebóstwienie wybranej duszy, Artysta Boski chwyta za narzędzie pracy, i obcina, i uderza. Dosyć już, dosyć! Zda się, te ustawiczne, te silne uderzenia roztłuką kloc marmuru! A Boski Artysta dalej bez litości uderza. Ale gdy dzieło skończone, dusza twoja stanie się jednym z owych kamieni, o których

mówi Jan św., że umieszczone zostaną w murach Niebieskiej Jerozolimy.

Zaprawdę, litość bierze, gdy się widzi osoby pobożne, szukające w Komunji duchowych tylko słodyczy. Czyż Jezus nie powiedział: „Ilekroć będziecie ten Chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską opowiadać będziecie“ (1 do Kor. 11, 26). W Komunji św. przyjmują Chrystusa w stanie ofiary, a chcą używać! Niezawodnie Pan Bóg w Chlebie tym niebieskim ukrył najczystsze i najcudowniejsze rozkosze: omne delectamentum in se habentem, ale to rozkosze i radości męskie i silne, które się cierpień nie boją, ale owszem dają odwagę do ich znoszenia, a nawet, u dusz wybranych wzniecają pragnienie ich i smak. Zresztą pociechy eucharystyczne nie są koniecznie przywiązane do chwili Komunji albo dziękczynienia po niej. Boska Opatrzność w swej nadzwyczajnej delikatności opaźnia je, aż do godziny, której naprawdę potrzebować będziemy pobudki, pociągu, popchnięcia.

Komunja św. działa tutaj na podobieństwo pokarmów materjalnych, których skutek czuć się daje nie w chwili ich pożywania, ale znacznie później, a objawia się w pewnem wzmocnieniu i ożywieniu organizmu. Wy, którzy skarżycie się na oschłości eucharystyczne, zapytajcie własnego doświadczenia: skąd to pochodzi, że w dniach Komunji, a często jeszcze kilka dni potem, jesteście chętniejsi do pracy, odważniejsi w walce, więcej w cierpieniach poddani? Czemu dusza wasza żyje łatwiej życiem nadprzyrodzonem, widzi we wszystkiem Boże działanie, błogosławi Opatrzność Bożą, — a spokój wewnętrzny zachowuje w wirze codziennych zatrudnień swoich? Skąd to pochodzi, że czujesz się wyrozumialszym, milszym w stosunkach z bliźnim, skłonniejszym do oddawania posług? Nie sądzę, żebyś chciał te nadprzyrodzone objawy przypisywać twemu temperamentowi. Nie... oto wesele z Komunji św. płynące działa w tobie; ono to daje ci jakieś opanowanie wewnętrzne, ten spokój, tę łatwość w dobrem, jakich bezwiednie nawet może doznajesz. (Bellamy. Skutki Komunji św.).

4. A ponieważ Bóstwo, nigdzie silniej i bezpośredniej nie działa jak w Eucharystji, nigdzie też tak się nie ukrywa. O jakże nie znają dróg Bożych ci, którzy się skarżą, że nie czują w Komunji działania Bożego! O Eucharystyczne Serce Jezusa, źródło tej najprzedziwniejszej Tajemnicy Miłości, naucz nas zbliżać

się do Niej z tą czystą wiarą, która umie obchodzić się bez odczuwania zmysłowego!

Ileż to jest osób pobożnych, nie znających się na tych rzeczach Bożych i skarżących się: „Pocóż tak często komunikować? Komunja wcale we mnie nie działa...“ Zapominają, że w akcie Komunji dwie osoby działają, a jedną z nich jest Pan Jezus! Czyż nie widzą, że skarga ich jest żaleniem się na Boga? Czyż dlatego, że Jezus obecność swą ukrywa, ty jej zaprzeczasz?... Nie! A więc dlaczego przeczysz jej działaniu, gdy go w twych zmysłach nie czujesz? Przystępujesz do Stołu Pańskiego, będąc w stanie łaski i z czystą intencją. Niegdyś w śmiertelnem życiu Jezusa samo szat Jego dotknięcie działało cuda. Dzisiaj najświętsze Postacie, które są jakoby szatą uwielbionego Ciała Jego, nietylko dotykają cię w przejściu samem, lecz spoczywają w tobie przez kilka minut zbyt krótkiej niestety, ale niewypowiedzianie drogiej obecności Jego sakramentalnej. A ty śmiesz o bezczynność oskarżać to Serce, które jest nieskończoną miłością, na swe usługi mającą potęgę nieskończoną! Gdyby jedynym tylko owocem Komunji św. było niedostrzegalne pomnożenie łaski poświęcającej, czy według twego mniemania jest to niczem? Przypuszczam, że nie jesteś ani św. Teresą, ani Gertrudą, ani św. Gerardem, a łaska pomnożona w tobie została o dziesięć, pięć stopni, o jeden może... Czy sądzisz, że ten jeden stopień, — to nic?... Dusza twoja przez całe wieki bliżej Boga, przez wieki zdolniejsza więcej kochać Go i wielbić,— czy to nic?

Ustanowienie Najśw. Sakramentu.

II.

Było to we Wielki Czwartek, w wigilję śmierci Zbawiciela. W takiej ciężkiej chwili każdy inny radziłby tylko o sobie; Jezus myślał tylko o nas. Spożył baranka wielkanocnego, umył uczniom nogi i wrócił do stołu, aby zrobić testament. Co zapisze uczniom swoim, On, który przez lat trzydzieści żył tylko z pracy rąk swoich, a trzy ostatnie lata życia swojego tylko z jałmużny? Posłuchajmy, co podali naoczni świadkowie. Po wieczerzy wziął Pan Jezus chleb, opowiadają ewangeliści, błogosławił i dał uczniom mówiąc: „bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. Potem wziął

kielich, dzięki czynił i dał uczniom, mówiąc: pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest krew moja". Temi słowy Zbawiciel przemienił chleb w Ciało, a wino w Krew swoją i przyprawił je uczniom swoim na pokarm i napój. Po obietnicy w Kafarnaum wiedzieli tylko, że kiedyś będą pożywali ciało swojego Mistrza, nie przeczuwali zaś, w jaki to nastąpi sposób i pod jaką formą. Teraz i ta wątpliwość usunięta. Pan powiedział, że to się spełni pod postacią chleba i wina. Na początku świata rozkazał Bóg: „Niech się stanie światłość; i stała się światłość". Potem byli apostołowie świadkami, jak Zbawiciel nad grobem przyjaciela zawołał głosem wielkim: „Łazarzu wynijdź z grobu! I natychmiast wyszedł, który był umarły". A więc, kiedy teraz rzekł nad chlebem: „to jest ciało moje" — chleb musi być Jego ciałem. Bóg jest bowiem Wszechmocną Prawdą, która się ani sama omylić, ani drugich w błąd wprowadzić nie może.

Gdyby apostołowie i wszyscy, którzy za nimi uwierzyli na proste i jasne słowa Zbawiciela, że chleb i wino konsekrowane są Ciałem i Krwią Chrystusową, byli się omylili i, co strach pomyśleć, byli uklękli przed zwyczajnym chlebem i dopuścili się w ten sposób największego bałwochwalstwa, to grzech ten spadłby na Jezusa i wszyscy moglibyśmy doń w dzień sądu wołać: Tyś, Panie, winien, żeśmy chleb i wino jako Boga uczcili, boś aż nadto jasno powiedział: „to jest ciało moje... to jest krew moja".

Uczniowie dobrze też pojęli znaczenie i doniosłość słów Mistrza, że je mianowicie należy rozumieć dosłownie i wszyscy chórem powtórzyli: oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba, żeby Cię kto pytał" (Jan 16, 29, 30).

W tej chwili w wieczerniku Pan Jezus odprawił pierwszą bezkrwawą ofiarę czyli, jak dziś mówimy, pierwszą mszę św. Nowego Zakonu. Wynika to ze słów samego Chrystusa w ewangelji św. Mateusza, Marka, Łukasza i z pierwszego listu św. Pawła do Koryntjan, które razem zestawione, głoszą dokładnie co następuje: To, co w tej chwili trzymam w ręce, co się wam wydaje być chlebem, nie jest już chlebem — to jest ciało moje, moje własne ciało, które się w tej chwili łamie za was na odpuszczenie grzechów. I co w tej chwili jest w kielichu,

nie jest już winem, ale to krew moja, moja własna krew, krew Nowego Testamentu, która wylewa się w tej chwili za was i wszystkich ludzi na odpuszczenie grzechów.

Nasz złotousty Skarga, nawiązując do tego opowiadania Pisma św., powiada: „Ze słów ustanowienia ta się prawda o ofierze ciała i krwi Pana naszego wykrzesać jako ogień z kamienia może. Mówi bowiem (Chrystus) jako teraz, na onej wieczerzy, iż się ciało jego daje. Nie mówi: wam się daje, ale za was się daje i za innych wiele się daje. Komuż się daje? Bogu na ofiarę. Insza rzecz mówić: daje się wam do pożywania, a insza: daje się za was... Gdy bierzemy i używamy, nam się daje: i jest sakrament; ale gdy za nas się daje na odpuszczenie grzechów, jest ofiara, którą się oddaje Bogu za nas, abyśmy łaskę u Niego i odpuszczenie grzechów mieli". (O mszy św. kaz. III.)

Spytacie, jak to już przy ostatniej wieczerzy było łamane ciało Zbawiciela i przelana Jego krew, kiedy przecież zdrowy siedział wśród swoich uczniów? Otóż to umieszczenie i ukrycie się żywej Osoby Boga-Człowieka pod postaciami chleba i wina jest najprawdziwszem ofiarowaniem się Chrystusa, zdruzgotaniem i zmieleniem na tajemniczą śmierć naszej Boskiej Hostji. Bo żyć, a nie móc na zewnątrz dawać znaków życia, nie mieć wolności głosu ludzkiego i swobody ruchu, ani kształtów, pod któremi możnaby poznać człowieka, być dalej zdanym jako pokarm i napój na dobrą i złą wolę ludzi, niby rzecz jaka martwa, nie móc się bronić przed zdeptaniem — czyż to wszystko nie jest większe nawet uniżenie się i wyniszczenie, niż owo, kiedy Go skrępowano powrozami i przybito do krzyża! Na Kalwarji wszyscy widzieli przynajmniej postać człowieka — a tu w Najśw. Sakramencie utaiła się i Jego natura ludzka tak, że sami Jego przyjaciele muszą wespół z prorokiem powtarzać: „widzieliśmy Go, a nie było na co spojrzeć... a jakoby zasłoniona twarz Jego i wzgardzona" (Izaj. 53, 2, 3); oglądaliśmy Hostję konsekrowaną i w niczem nie mogliśmy jej odróżnić od niekonsekrowanej!

W sposób prosty i jasny wykłada także św. Grzegorz Nysseński, że przemiana chleba i wina w ciało i krew Pana Jezusa na ostatniej wieczerzy była pierwszą prawdziwą ofiarą chrześcijańską, a śmierć krzyżowa na Golgocie w pierwszy Wielki Piątek tylko jej krwawem dopełnieniem w oczach całej Jerozolimy i głośnem,

uroczystem obwieszczeniem na cały świat. „Owca nie nadaje się do jedzenia, póki jest żywa; musi ona wprzód być zabita, potem dopiero można ją pożywać. Tem samem, skoro Pan Jezus dał apostołom swoje własne ciało na pokarm, to znak w tem nieomylny, że ucztę z Jego ciała wyprzedziło ofiarowanie i śmierć Chrystusa i że nożem duchownym, którym przyprawił się uczniom na pokarm, były słowa: „to jest ciało moje, to jest krew moja".

Po mszy św. nastąpiła pierwsza Komunja apostołów. Nikt nie jest w stanie opowiedzieć, co się wówczas działo w duszach uczniów. — Jan ewangelista w świętym zachwycie skłonił głowę na piersiach i Sercu Jezusowem, dając tem znać, że z Jezusem dobrze, że przy Jezusie prawdziwe, pełne szczęście.

Ale czy tylko Apostołom Pan Jezus odprawił mszę świętą i rozdał Siebie w Komunji św.? Nie. On umiłowawszy swoje, do końca je umiłował. — Po konsekracji chleba i wina dodał bowiem: „to czyńcie na moją pamiątkę". Przykazaniem tem Zbawiciel dał Apostołom i ich następcom moc odnawiania mszy wieczernikowej i co na jedno wychodzi, ofiary Krzyżowej, a równocześnie zostawił nam pamiątkę, jakoby na zabezpieczenie się, że o Nim nie zapomnimy.

Jakto, czyż możliwa, aby ludzkość zapomniała kiedy swojego Boga, który umarł dla jej zbawienia? Zapewne, że nie, jeśli o całkowitem zapomnieniu mowa. Jezusowi szło jednak, nie o byle jakie wspomnienie, ale o pamięć świeżą, ciągle żywą! — Tymczasem jest wielką słabością duszy ludzkiej, że zczasem zacierają się w niej rysy i blednie pamięć osób nawet najdroższych. Kiedy z oczu, to i z myśli. Stąd też to stawianie posągów, nagrobków, umieszczanie tablic w kościołach, na cmentarzach, domach i placach publicznych, które niczem nie są innem, jak walką i obroną przeciw zapomnieniu. Prawda, że są serca, które można w kawałki poszarpać i jeszcze każda okrucha będzie szeptała imię istoty umiłowanej. Ale tych serc jest niewiele, a nawet i najlepsza matka bierze jeszcze na pamiątkę pęk włosów dziecięcia, aby ciągle przypominał jej i odświeżał w duszy ukochane jego rysy.

Zbawiciel znał najlepiej tę niedoskonałość duszy ludzkiej i dlatego testamentem zapisał nam pamiątkę i to taką, jakiej nikt jeszcze nikomu nie zostawił — Samego Siebie. Przez tę pamiątkę Ołtarz chrześcijański jest codzień świętą górą boleści i męki Zbawiciela. Konsekracja przy Mszy św. to czas zabijania Baranka

Bożego, to chwila, w której wielka ofiara Kalwarji odnawia się w naszych oczach w całej prawdzie i odkupienie, raz dokonane przed dziewiętnastu wiekami, staje się nam całkiem bliskie, tak, że każdy wprost własnemi rękami może sobie przydzielać, przystosowywać, przyswajać owoce jego.

Jeśli zaś tak jest, jeśli wierzymy, że Msza św. jest niekrwawem powtórzeniem ofiary krzyżowej, to któż z nas odtąd bez największego wzruszenia będzie w stanie wymówić te proste słowa: idę na Mszę św. — idę być świadkiem ofiarowania się za mnie Syna Bożego! Kto dalej będzie miał odwagę opuścić, spóźniać się na Mszę św. w niedziele i święta?

Na Mszę więc! Na Mszę świętą, jak najczęściej, wszyscy, mężczyźni, niewiasty, starcy i dzieci, prostaczkowie i uczeni, wielcy i mali, bo nie my czynimy łaskę Bogu, przychodząc do kościoła, ale to Bóg świadczy nam największe dobrodziejstwo, że pozwala podstawić i pochylić pod swój Krzyż mistyczny dusze nasze, aby z otwartych ran potokami łask spłynęła po nich zasługa Jego męki i śmierci.

Z listów past. X. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Pierwszy piątek miesiąca.

(Dokończenie)

Drugiem rozporządzeniem w związku z piątkiem Serca Jezusowego i wszystkiemi piątkami roku było udzielenie odpustów, które papież Leon XIII. w dniu 7 września 1897 nadał dla całego świata, wkrótce potem, jak wielebna Marja od Boskiego Serca wprowadziła w swoim klasztorze osobne święcenie piątków Serca Jezusowego ku szczególnej radości Zbawiciela. Przez to Kościół szczególnie zalecił wszystkim wiernym pierwszy piątek miesiąca ku czci Najśw. Serca. Ale odpusty te nie stoją w żadnym związku z powyższym przywilejem Mszy wotywnej i rannem nabożeństwem w piątki Serca Jezusowego. Leon XIII. nadał wiernym odpust zupełny na każdy pierwszy piątek miesiąca i odpust 7 lat i 7 kwadragen na wszystkie inne piątki w roku pod warunkiem, że wierni w te piątki przyjmą sakramenta św., pomodlą się tego samego dnia według intencji Ojca św. i rozmyślają jakiś czas

o nieskończonej dobroci Serca Jezusowego. Obecność na Mszy wotywnej lub na nabożeństwie porannem w piątek Serca Jezusowego nie jest wymagana do zyskania odpustu zupełnego.

W dwa lata później ukazała się 25 marca 1899 r. encyklika Leona XIII o poświęceniu całego świata Sercu Jezusowemu, do czego wielebna Marja od Serca Jezusowego dała pobudkę.

Po tym największym czynie pontyfikatu Leona XIII, jak to papież sam nazwał poświęcenie świata, nastąpiło zaraz pismo o pomnożeniu czci Serca Jezusowego w całym Kościele katolickim, które kongregacja Obrządków w imieniu i na zlecenie Ojca św. wystosowała do biskupów całego świata. Było to spełnienie drugiego życzenia Zbawiciela, które wielebna Marja od Bożego Serca przedłożyła papieżowi. W tem piśmie wierni otrzymują odpusty na miesiąc czerwiec, i zarazem kongregacja szczególnie zaleca święcenie piątków Serca Jezusowego w świecie katolickim, mówiąc:

„Leży Ojcu św. także bardzo na sercu, by pobożne praktykowanie pierwszego piątku każdego miesiąca przez ćwiczenia pobożne ku czci Najśw. Serca Jezusowego — czego nie można słowami dosyć zalecić i co już w wielu miejscach jest praktykowane — było coraz więcej rozszerzane, odmawiając w tych dniach publicznie litanję o Sercu Jezusowem i formułę poświęcenia Sercu Jezusowemu według układu Ojca św. Leona XIII. Skoro ta praktyka u ludu chrześcijańskiego wzrasta i staje się zwyczajem, to ciągle i ustawicznie nabiera zastosowania owo Boskie i królewskie prawo, które Chrystus od Ojca otrzymał nad całym rodzajem ludzkim i które sobie zdobył przez wylanie Krwi na krzyżu. Poruszony temi dowodami uległości Chrystus, bogaty w miłosierdzie i gotów zasypać ludzi dobrodziejstwami, nie będzie pamiętał ich złości i będzie ich uważał nie za samych tylko wiernych poddanych, ale za swoich najukochańszych przyjaciół i dzieci".

Choć w ten sposób święcenie piątków Serca Jezusowego zostało zalecone całemu Kościołowi i położone na sercu, to jednak niema żadnych specjalnych przepisów w tym względzie. Sposób czci Serca Jezusowego jest zostawiony dobrowolnej miłości wiernych i ich pasterzy. Nawet te modlitwy, które podane są biskupom za wzór, są tylko zalecone, a nie nakazane, i tam, gdzie ordynarjusz zatwierdza te modlitwy na piątki Serca Jezusowego, to może je zarządzić w miejsce ćwiczeń pobożnych, które się łączą z poranną Mszą wotywną albo wyznaczyć do innego nabożeństwa po południu.

Ale i do tych modlitw, podanych w piśmie kongregacji Obrzędów (litanja do Serca Jezusowego i akt poświęcenia Sercu Jezusowemu), nie są przywiązane żadne specjalne odpusty. Tylko gdzie zawsze te lub inne ćwiczenia pobożne, czy rano czy popołudniu, w piątek Serca Jezusowego się odbywają, mogą wszyscy wierni, biorący w nich udział, odmówić przy tem modlitwę według intencji Ojca św. i rozważać o nieskończonej dobroci Serca Jezusowego i przez to, o ile przyjęli sakramenta św. w ten piątek, spełniają warunki, przepisane dla zupełnego odpustu na pierwszy piątek miesiąca.

Istnieją także inne odpusty, które nie są dane wyraźnie na pierwszy piątek miesiąca, mogą jednak w tym dniu i przy święceniu tego dnia być najłatwiej uzyskane. Są mianowicie nadane wyraźnie odpusty za nowennę przebłagalną ku czci Serca Jezusowego, którą można odprawiać każdego miesiąca od 1 do 9 dnia i zawsze w tym czasie przypadnie pierwszy piątek miesiąca. Ta nowenna ma za cel przebłaganie Boskiego Zbawiciela za niewdzięczność ludzi, szczególnie w odniesieniu do Najśw. Sakramentu miłości. Jest to więc ten sam cel, co i nabożeństwa do Serca Jezusowego w ogólności, a święcenia pierwszego piątku w szczególności. Niema osobnych modlitw przepisanych na poszczególne dni nowenny, ale można każdego dnia odmawiać następującą modlitwę:

„Boskie Serce Jezusa, ofiaruję Ci przez współcierpiące Serce Marji wszystkie modlitwy, sprawy i cierpienia dnia dzisiejszego jako wynagrodzenie za wszystkie zniewagi, jakich doznałeś. Wszystko ofiaruję Ci według intencyj, w jakich się ustawicznie na ołtarzach ofiarujesz“.

Za tę modlitwę jest 300 dni odpustu. Oprócz tego zyskuje się za każdy dzień nowenny 300 dni i, ile razy w czasie nowenny słucha się Mszy św. w duchu pokuty i przebłagania, zyskuje się 7 lat i 7 kwadragen. Odpust zupełny zyskuje się raz w czasie nowenny po spowiedzi, Komunji św. i modlitwie według intencji Ojca św., i za każdy raz odpust zupełny, kiedy się w czasie nowenny lub w innym dobrowolnym czasie zamawia Mszę św. dla przebłagania Serca Jezusowego za czynione Mu zniewagi. Te odpusty potwierdził Pius X. 15 (19) listopada 1907 r. Kto więc tę nowennę przebłagalną z dowolnemi ćwiczeniami pobożnemi prywatnie odprawia i w pierwszy piątek miesiąca słucha Mszy św.

w duchu pokuty i przebłagania, przyjmuje sakramenta św., i pomodli się według intencji Ojca św., może oprócz odpustu zupełnego w pierwszy piątek miesiąca zyskać odpust zupełny za nowennę i odpust 7 lat i 7 kwadragen. Oprócz tego zamawiają wierni chętnie Mszę św. przebłagalną na pierwszy piątek miesiąca i uzyskują dalszy odpust zupełny. Wolno jednak tę Mszę św. przebłagalną odprawić i w innym dniu nowenny albo nawet w dowolnym czasie, i odpustu się nie traci.

Nowenna do Serca Jezusowego w połączeniu z pierwszym piątkiem miesiąca przynosi wielkie korzyści duchowe i jest doskonałym środkiem czci Serca Jezusowego i zbawienia duszy. Powinno się tę praktykę najszerzej rozgłaszać i stosować.

Widzimy zatem, że przywilej Mszy wotywnej jak i odpust zupełny w pierwszy piątek miesiąca jest wyraźnie tytko na ten dzień (piątek) dany i nie może być przeniesiony na pierwszą niedzielę miesiąca.

Aby stać się uczestnikiem przywileju Mszy wotywnej, ćwiczenia pobożne nie muszą być przez biskupa potwierdzone, ale wystarcza, jeśli biskup proboszczom i rządcom kościołów zostawia do wyboru modlitwy i ćwiczenia pobożne przez Kościół zatwierdzone. Jeśli biskup dla całej diecezji przepisał osobne ćwiczenia, może poszczególny rządca lub proboszcz dla słusznej przyczyny prosić biskupa o pozwolenie na inne ćwiczenia. Do ogólnie przepisanego ćwiczenia pobożnego można dołączyć jedną lub drugą modlitwę.

Ćwiczenia pobożne mają być odprawiane rano przy lub po dotyczącej Mszy św. tak, że się z nią łączą, i nie mogą się odbywać po południu (bo w takim razie niema przywileju Mszy wotywnej).

Na pierwszy piątek miesiąca zalecona jest, ale nie nakazana, litanja do Najśw. Serca Jezusowego i akt poświęcenia ułożony przez Leona XIII. Do tych modlitw można dodać inne, zwłaszcza uposażone w odpusty, np. przeproszenie, przebłaganie, dziękczynienie, ofiarowanie się Sercu Jezusowemu.

Najlepszem zakończeniem nabożeństwa rannego jest pozwolone przez biskupa błogosławieństwo Najśw. Sakramentem po Mszy św., ale nie jest to przepisane ani pozwolone dla całego Kościoła.

Wystawienie Najśw. Sakramentu podczas Mszy św. w pierwszy

piątek miesiąca nie tylko nie jest ogólnie przepisane lub pozwolone, ale bez zezwolenia biskupa zabronione. A tam, gdzie rano odprawia się nabożeństwo, można za zezwoleniem biskupa odprawiać po południu inne nabożeństwo do Serca Jezusowego.

Wyżej powiedzieliśmy, jaki odpust uzyskuje się w pierwszy piątek miesiąca i jakie odpusty można łatwo w tym dniu uzyskać. Podaliśmy też dokładnie warunki, potrzebne do uzyskania tych odpustów. Za samo nabożeństwo ranne w pierwszy piątek miesiąca niema żadnych odpustów, wierni jednak mogą pod przepisanemi warunkami łatwo odpusty nabyć w tym dniu.

Z powyższego wynika, że tam, gdzie ordynarjusz nie wydał jeszcze żadnego ogólnego rozporządzenia dla całej diecezji, proboszczowie lub rządcy kościołów mogą prosić o takie rozporządzenie albo wystarać się o łaski dla swoich kościołów. Wiernych należy pouczyć o praktykowaniu pierwszego piątku miesiąca i o dotyczących odpustach. Pouczenie będzie najlepszym środkiem do zachęty wiernych, by w te pierwsze piątki miesiąca przyjmowali Komunję św. wynagradzającą.

(Theol.-prakt. Quartalschrift, Linz 1916, zeszyt I, str. 104—112.)

Rzeszów. *Ks. Jakób Makara.*

Święty kolejarz.

(Według „Revue Sacerdotale“ 1925, str. 124—127 i 251—253).

Biuletyn Franciszkański III Zakonu z Padwy z grudnia 1924 doniósł, że Kurja Arcybiskupia z Turynu rozpoczęła t. zw. proces informacyjny w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego Pawła Piusa Perazzo, byłego urzędnika kolejowego, fundatora Adoracji codziennej i przełożonego zgromadzenia św. Tomasza w Turynie.

Paweł Pius Perazzo urodził się 5 lipca 1846 roku. Ojciec jego Jan i matka Delfina byli wzorowymi katolikami. Pierwsze słowa, które dziecię ich wymawiało były: Jezus, Marja, tata, mama. Pierwsze kroki zaprowadziły go do pobliskiego kościoła. Już w dziecięcych latach zauważono u małego Pawła dziwne kierowanie się do tabernakulum. O. Manni opowiada, że pewnej nocy widziano, jak koło świetlne, przypominające Hostję, zjawiło się nad kościołem a potem przeniosło się ponad pokój, w którym spało dziecię

i zniknęło. Pawełek nie był jednak dzieckiem przedwcześnie poważnem, zbyt grzecznym i cichem. Tylko dzięki starannej opiece matki i pierwszych wychowawców udało się należycie ukształcić jego charakter i na dobre tory skierować wielką ciekawość i zapał do nauki. Oddany pod opiekę krewnego księdza, znalazł się w Pinerolo i tu stał się częstym gościem Ojców Kapucynów. Postać św. Franciszka z Assyżu często pogrążała go w zachwyt i podziw. Powstało w nim nawet pragnienie wstąpienia do Braci Mniejszych, ale spowiednik i kierownik studjów poradzili mu zostać urzędnikiem na stacji w Pinerolo. Perazzo wyznał, że posłuchał tej rady dopiero po długiej rozterce wewnętrznej i walce ze sobą. Wyrzekł się swoich snów i marzeń o życiu zakonnem i pracy naukowej i z posłuszeństwa przyjął ten pierwszy krzyż na swej drodze życia.

Jako sumienny urzędnik kolejowy szybko zjednał sobie uznanie swoich przełożonych i towarzyszy pracy. W 18 roku życia przeszedł ciężką chorobę. W czasie długiej rekonwalescencji poznał pewną pannę z bardzo dobrej rodziny, ale gdy matce jego uczyniono propozycję ożenienia Pawła z tą osobą i gdy mu zostawiła wybór, powiedział: „Skoro mam wybierać, mamo, to proszę, nie mówmy więcej o tej sprawie“. Cały chciał się oddać Bogu i swym obowiązkom zawodowym.

Zamiłowania swego do nauki nigdy się nie wyrzekał, wciąż starał się dokładniej poznać sprawy swe zawodowe, kolejowe a z szczególniejszą pilnością czytał dzieła apologetyczne, duchowne, religijne. Mimo wielkich wiadomości w tych sprawach, kapłanów uważał zawsze za naturalnych nauczycieli wiary. „W nauce religji, mawiał, jeden kapłan więcej znaczy, niż stu świeckich“.

Głęboka jego pobożność, rozumna i wykształcona wiara, miłość dla Eucharystji, duch prawdziwie franciszkańskiej pokory i apostolskiej gorliwości oraz jego siła moralna sprawiły, że przez całe swe życie niósł ciężki krzyż cierpienia i prześladowania. 47 lat służby przy koleji stały się jednem pasmem cierpień moralnych, zapoznania i wyzyskiwania. Wyśmiewano jego pobożność, drwiono z przywiązania do Papieża, a równocześnie wyzyskiwano jego pracowitość i wielką wiedzę techniczną. Najwyższa dyrekcja kolei włoskich, nawet sami ministrowie, zasięgali jego porady i polecali opracowanie regulaminów, a płacono mu mniej niż trzecią część tego, co mieli jego podwładni. „Nic mu się nie na-

leży za prace dodatkowe; niech raczej przestanie dawać pieniądze Papieżowi!" — tak drwił z niego jeden z szefów. To nieludzkie traktowanie zostało też godnie zakończone. W r. 1908 człowieka 62-letniego wyrzucono za drzwi jak psa, z dwudniowem wypowiedzeniem, bez żadnego zaopatrzenia. Do kolegów, którzy zawstydzeni, oburzeni i płacząc go żegnali, powiedział: „Koledzy, w górę serca, niech się dzieje wola Boża!"

Co było tajemnicą tego heroizmu i tej świętości? Wspomnieliśmy, że Perazzo chciał, pociągnięty postacią Biedaczyny z Assyżu, zostać Bratem Mniejszym. Otóż nie mogąc zostać nim w I. Zakonie, wstąpił do III. Zakonu, w 29 roku życia przyjął habit tercjarski. Duch św. Franciszka napełnia go odtąd i przenika całego. Staje się gorącym tercjarzem i apostołem tercjarstwa. Jako przełożony zgromadzenia tercjarskiego w Turynie pisze cyrkularze, które, zdaniem znawców, są cenną kopalnią głębokich myśli i uwag o duchu franciszkańskim. Zawsze i wszędzie kładł wielki nacisk na cześć dla Stolicy Apostolskiej i dla Papieża. Sam często odbywał pielgrzymki do Rzymu, by uczcić zastępców Chrystusa: Piusa IX, Leona XIII i Piusa X. Raz po audjencji u Piusa X tak mówił do towarzyszącego mu O. Przeora: „Ach, ojcze, gdzież mógłbym znaleźć więcej szczęścia? Czem są wszelkie uciechy światowe wobec szczęścia, jakiegośmy dzisiaj dostąpili?"

Ponad wszystko jednak wybijało się u niego nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Ten, który w dzieciństwie wpadał w zachwyt przed tabernakulum i o którym już wtedy mówiono: „Czem będzie to dziecko?", był przez całe życie wprost namiętnym miłośnikiem Jezusa w Najśw. Sakramencie. W r. 1877 przeniesiono go do Turynu na naczelnika stacji głównej. Tu odrazu zauważono jego pobożność. „Był wzorem dla parafji", mówi o nim proboszcz. Codziennie słuchał Mszy świętej, przyjmował Komunję świętą, kilkakrotnie w ciągu dnia odwiedzał kościół. Mówiono o nim: „To, ten pan, którego się zawsze spotyka w kościele". Raz w niedzielę mówił do znajomych: „Dzisiaj otrzymałem od Jezusa pięć błogosławieństw", i wyliczył kościoły, które odwiedził.

Tak wielka miłość eucharystyczna nie mogła zostać bezczynna. Jezus sam dał mu łaskę i powołanie do rozszerzenia w świecie wielkiego dzieła eucharystycznego — dzieła adoracji codziennej.

W r. 1870 dwie gorliwe tercjarki, siostry Teresa i Józefina

Comoglio zaczęły w Turynie rozszerzać praktykę codziennego odwiedzania Jezusa w tabernakulum. Skoro się tylko Perazzo o tem dowiedział, uczuł się bardzo silnie pociągniętym do tej praktyki i do rozszerzania jej wszędzie. W piśmie „Crociata" 1. VIII. 1890 umieścił o tem artykuł, który wszędzie wielokrotnie przedrukowywano. Władze kościelne zajęły się nowo powstającem dziełem. Leon XIII w r. 1900 powiedział do Perazza: „Niema piękniejszego dzieła, jak adoracja Najśw. Sakramentu. Miej ufność i pracuj dalej a osiągniesz wielką nagrodę". To też sługa Boży pracował niezmordowanie. Pisał okólniki i ulotki, pisał, zawsze bezimiennie, książki i książeczki, apostołował słowem, piórem, czynem. Dla swego dzieła starał się zyskać i zainteresować wszystkich: kapłanów, świeckich, biskupów, kardynałów. Przez dwadzieścia lat siły moje wszystkie, noce swe nieprzespane, zasoby materjalne, pieniężne i intelektualne oddawał jednemu: by osiągnąć triumf adoracji codziennej.

Utworzono wreszcie kanonicznie bractwo adoracji w Turynie, a stąd rozszerzono na Italję. Perazzo pracował dalej nad uzyskaniem aprobaty statutów na cały świat. Wybrał się do Rzymu. Apostoł wielkiego dzieła Adoracji zostaje jej męczennikiem. W uroczystość Wszystkich Świętych 1911 r. popołudniu Paweł Perazzo, jeszcze cały pełen radości po udzielonej mu prywatnej audjencji u Piusa X, wychodził z kościoła Sióstr Adoracyjnych na Via Nomentana, gdy jakiś pies ukąsił go w rękę. To czego nie osiągnął przez trudy i prace, osiągnął przez chorobę i cierpienie. Ukąszenie było zakaźne, w Turynie za powrotem poddał się leczeniu metodą Pasteura. Na łożu boleści okazał pełnię cnót swej doskonałej duszy. Wszyscy byli zmartwieni, on jaśniał radością i ze spokojem oczekiwał śmierci. Całe miasto z niepokojem śledziło przebieg choroby. Dzienniki polecały go modlitwom. Kardynał-Arcybiskup przesłał mu papieskie błogosławieństwo. 21 listopada chory Perazzo zaczął wstępować na ostatnie stopnie swej Kalwarji. Ani jedna skarga ani jęk nie wyszedł jednak z jego ust. Modlił się, oczy kierował ku niebu, otoczenie prosił o modlitwy, by mógł z rezygnacją znieść ostatnie boleści. Do przyjaciół mówił: „Nawet w raju będę dalej adorował Jezusa w Najśw. Sakramencie".

22 listopada Kongregacja zatwierdziła statuty Arcybractwa Adoracji codziennej dla całego świata. Dzieło Pawła Piusa Perazza zostało dokonane, i chociaż on o tem nie wiedział, Jezus

w ten sposób położył ostatni brylant w jego koronie chwały. Tejże nocy ten, którego nazywano „Świętym z Porta Nuova“, poszedł, by adorować Jezusa w raju.

Kolejarze katoliccy mogą słusznie brać Perazza za swój wzór. Jest on patronem wielu stowarzyszeń kolejowych we Włoszech. Oby Jezus pozwolił, by kolejarze całego świata mogli go wzywać jako swego świętego patrona. *X. M. R.*

Boże Narodzenie biednej dziewczynki, sprzedającej zapałki.

Było to z wieczora, deszcz padał, wiatr dął a ulice Londynu były puste. Dziewczę, rodem z Irlandji, przebiegało przecież ulice, ukrywając pod ubogiemi łachmanami swój lichy towar: kilka pudełek zapałek. Zmęczona była już bardzo, wśród pomroku widać było w jej dużych, czarnych oczach łzy błyszczące. Dziś zarobiła tylko trzy grosze, macocha wybiła ją i wyrzuciła pomimo płaczu. Poszła więc na los szczęścia, z sercem przepełnionem boleścią.

Miała dopiero lat siedm, nie znała niczego prócz nędzy, pytała sama siebie, dlaczego ona prowadzi życie tułacze, podczas gdy inne dzieci mają chleb i schronienie.

Biedna mała! nikogo nie prosiła o pomoc, Bóg sam nawet był jej nieznanym, a przecież tego wieczora anioł ubogich skierował jej kroki do świątyni Pańskiej.

Nagle Nora znalazła się przed drzwiami kościoła, które ilekroć się otwierały, wypuszczały na ciemną ulicę światło i ciepło. Jak tu się oprzeć takiej pokusie? Dziewczynka wśliznęła się nieśmiało za nowymi przybyszami, ujrzała tam wiele ubogich tak jak ona i wiele dzieci, uspokoiła się więc po chwili zupełnie. Zaledwie weszła, zaczęto śpiewać, a Nora była zachwycona, nigdy bowiem nic podobnego nie słyszała. Potem kapłan zwrócił się do zgromadzonych, a mianowicie do dzieci. Biedna opuszczona nie rozumiała zupełnie rzeczy niebieskich, ale łaska chrztu spoczywała ukryta w jej duszy. Zresztą Bóg utrapionych, Jezus, Przyjaciel dziatek skłaniał się do niej wśród utrapienia, a więc Nora zrozumiała święte słowa kapłana.

Dowiedziała się, kto ją stworzył; dowiedziała się, kto ją ukochał tak, że umarł za nią, kto ją chciał kiedyś umieścić w przy-

bytku nieskończonej radości i chwały. Mała żebraczka słuchała z zachwyceniem i zachowywała w swym umyśle tę historję miłości. Gdy śpiewy rozpoczęły się znowu, gdy słodki dym kadzidła uniósł się w powietrze, gdy czoła pochyliły się głęboko, Nora czuła, że pod tem sklepieniem kościoła coś szczególnego się dzieje.

Na dworze deszcz padał ciągle. Nora pobiegła do domu, macocha spała w barłogu, dziewczątko także zagrzebało się w słomę. Ale mniejsza o to, ona była szczęśliwą, bo wiedziała, że ją ktoś kocha.

Nazajutrz i codziennie potem Nora biegła do kościoła; towar u drzwi łatwo rozsprzedawała, a macocha z tego zadowolona nie troszczyła się o resztę. Z kościoła zaszła do szkółki sióstr, uczyła się, a wreszcie nadszedł czas jej pierwszej spowiedzi, którą ze wzruszeniem odprawiła. Biedna Nora niedługo potem została oddana do teatru, aby tańczyła podczas przedstawień, a nowi jej panowie nie oszczędzali jej bicia. Siły wkońcu ulec musiały, ale to nie wzbudziło litości, owszem bardziej jeszcze ją karano, że była, jak mówiono, do niczego.

Usta dzieciny nie wydały ani skargi ani szemrania. Nic nie mogło przygasić pogody jej wielkich czarnych oczu, a gdy już nie mogła się podnieść z ubogiego posłania, można było myśleć, uważając na jej wzrok zachwycony, że głos ukochany przemawia do niej cichutko. Najczęściej była sama, palona gorączką, nie miała siły, by się zaczołgać po odrobinę wody, wiedziała, że umrze; macocha jej to powiedziała sama. A ona nie lękała się śmierci, bo śmierć to niebo, śmierć dla niej miała być końcem boleści, która męczyła jej drobne ciało.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Podwójna to radość w rodzinach, bo dzieci w szkółce sióstr przygotowywały się do pierwszej Komunji. — Cóż myślała Nora? — cierpliwości, biedna, opuszczona i Jezus narodził się i dla ciebie, On i dla ciebie ma rozkosze na dzień Swej uroczystości.

W wigilję dnia wyznaczonego na pierwszą Komunję, siostra Brygida weszła przypadkiem z jałmużną do ubogiego domu i usłyszała żałosny głos: „Matko, zechciej drzwi zamknąć, bardzo mi zimno“. — Nikt jednak nie spieszył na to wezwanie. Siostra zatrzymała się, rzuciła okiem po zimnej izbie, i ujrzała na garści barłogu małą irlandzką dziewczynkę, którą miała niegdyś w swojej szkółce. Była to istotnie ona, prawie umierająca; ale szczęście sił jej dodało, i wychudłe rączęta zarzuciła około szyi siostry Brygidy.

Wówczas po raz pierwszy opowiedziała swe długie cierpienia, a także swoje pociechy. Skoro macocha nadeszła, zakonnica przedstawiła jej, że dziecię potrzebuje opieki, i bez trudu otrzymała pozwolenie zabrania jej do klasztoru. Nora została tam przyjętą jako przysłana przez Dziecię Jezus. Jakże była szczęśliwą w ciepłym łóżku, u stóp obrazu Pana Jezusa, który zdawał się do niej uśmiechać wśród girland ostrokrzewu, zdobiących ściany naokoło.

Kapłan, który niegdyś maleńkiej dziecinie otworzył był pierwsze niebios dziedziny, przyszedł odebrać jej ostatnie zeznania. Wysłuchał jej spowiedzi i przebaczył w Imieniu Bożem. Biedne dziecię miało być z liczby tych, które nazajutrz przyjąć miały po raz pierwszy Chrystusa do serca swego. Pomimo cierpień przebytych i prześladowań nie było w jej sercu ani kropli goryczy. „Biedna moja matka — mówiła sobie — ona nic nie wie o Bogu!“

Północ wybiła na klasztornym zegarze. Skromne dzwony kaplicy zapowiedziały wesołym dźwiękiem, że wkrótce Chrystus zstąpi na ołtarz. Wszystkie dzieci, ubrane w świąteczne suknie, zajęły już miejsce w nawie. Mała Nora przyciśnięta cierpieniem nie mogła udać się do kościoła wraz z niemi, została na łóżku.

Otworzono okno do kaplicy, dziecię słyszało po raz ostatni śpiewy ziemskie niewinnych ust. W chwili Komunji świętej każde z dzieci zbliżało się z wielkiem skupieniem do Stołu Pańskiego. Nora nie została zapomnianą; nie mogła pójść do Jezusa Chrystusa, słodki Jezus przyszedł więc do niej. Był to wzruszający widok tych dzieciąt ze świecami w ręku, towarzyszących kapłanowi, idącemu do biednej chorej. Wzruszenie opanowało wszystkie serca i łzy rozczulenia spłynęły z oczu wszystkich, gdy kapłan na spragnione usta umierającej złożył Jezusa z żłóbka i z Tabernakulum. Dziecię przyjęło Zbawiciela ze wzruszeniem i miłością i modliło się w głębokiem skupieniu. Wkrótce spostrzeżono, że umiera, ale spokojnie, bez boleści. Od czasu do czasu wymawiała jeszcze: „Jezus, Marja“ — a czasem: „Biedna matka!“ Dzwon zadzwonił na Mszę poranną, umierająca podniosła się, otworzyła oczy, niezrównana radość rozpromieniła jej oblicze, potem upadła lekko na posłanie...

W tejże chwili Dziecię Jezus przyjęło Norę w swym niebieskim przybytku. Nora poczęła używać niewysłowionej radości swej pierwszej Komunji. *P. K. T.*

Kongres eucharystyczny w Chicago w r. 1926.

Za zgodą Ojca św. wyznaczono ostateczny termin kongresu eucharystycznego w Chicago na dnie 20—23 czerwca 1926 r. Kongres rozpocznie się w niedzielę. W stadjonie nad jeziorem Michigan odprawione zostaną trzy msze uroczyste. W czasie pierwszej śpiewać będzie chór złożony z 50.000 dzieci, w czasie drugiej chór uczniów ze wszystkich wyższych zakładów, w czasie trzeciej chór mężczyzn. Procesja, kończąca kongres, odbędzie się nie w Chicago ale w olbrzymim ogrodzie nowego seminarjum duchownego, odległego o 60 km. od miasta. Głównym przedmiotem obrad kongresu będzie temat: „Eucharystja a rodzina chrześcijańska". Komitet kongresu czyni przygotowania na przyjęcie miljona pielgrzymów z różnych części świata.

Na zapytania do Redakcji „Głosu Euch.", czy z Polski pojedzie pielgrzymka na kongres, możemy tyle odpowiedzieć, że na razie pielgrzymka taka się nie przygotowuje i że Polska z różnych względów nie będzie oficjalnie na kongresie reprezentowana.

Z PIŚMIENNICTWA.

O. A. Krebs, Redemptorysta: **Bóg mi wystarcza.** Przekład z francuskiego. Przemyśl 1925. Str. 173. Cena 2 zł. Do nabyciä w klasztorze PP. Franciszkanek, Lwów, ul. Kurkowa 41.

Treść książeczki można ująć krótko słowami wstępu: „Serce moje pełne jest nienasyconych pragnień i pożądań. Bóg sam je stworzył. Nie chodzi o to, by je zniszczyć, lecz kierować do Boga. Pożądam rozkoszy, szczególnie tej szlachetnej, świętej: życia z drugim, kochania go... Bóg sercu mojemu wystarcza. Pożądam szacunku i czci... Bóg pragnieniu temu wystarcza. Pożądam trwałych bogactw, pragnę coś uczynić wielkiego... Bóg wystarcza. Pragnę naprawiać serce, wznosić je ku Bogu, a tak jestem słaby... Bóg słabości mojej wystarczy".

Całość napisana żywo i praktycznie. Rażą dość liczne błędy drukarskie. W bieżącym zeszycie „Głosu" przytaczamy wyjątki z ustępu o Eucharystji.

Modlitewnik parafjalny. Książka do nabożeństwa dla starszych. Wydanie 2-gie. Str. 540. Cena w opr. 2·50 zł.

Modlitewnik parafjalny, jak nazwa sama wskazuje, jest książeczką poświęconą nie jakiemuś osobliwemu nabożeństwu, lecz obejmuje wiadomości, modlitwy, pieśni, najważniejsze i najczęściej używane po parafjach. Niczego nie brakuje: jest krótki katechizm, pouczenia do sakramentów chrztu, małżeństwa i ostatniego olejem św. namaszczenia, są modlitwy mszalne, litanje, godzinki, nieszpory, gorzkie żale, droga krzyżowa, wielka liczba pieśni polskich i ważniejsze łacińskie. Modlitwy częściej używane drukowane są większemi literami, co szczególnie ważnem jest dla starszych. Modlitewnik zalecają też wyraźny druk i dobry trwały papier.

CZASOPISMA I KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:

(Pism tych i książek w Redakcji „Głosu“ nabywać nie można).

Ks. Józef Jędrys: Św. Wojciech w Polsce. Kraków 1925. 1·20 zł.

Wiadomości Misyjne. Wrocław, IX, Sternstrasse 22. Kwartalnie 75 gr.

Rycerz Niepokalanej. Miesięcznik. Grodno. 1·50 zł.

Dzwonek Marji. Miesięcznik dla Kongregacyj Marjańskich. Rybnik na Śląsku. Zeszyt 25 gr.

Chorągiew Marji. Kraków 14 (Podgórze).

Wiadomości dla duchowieństwa. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Murzynek. Pisemko misyjne dla dzieci. Kraków, Sodalicja św. Piotra Klawera, ul. św. Marka. 1·50 zł.

Sodalis Marianus. Kraków, ul. Kopernika 26. 7 zł.

Przegląd Diecezjalny Kielecki. Pismo urzędowe Kurji biskupiej. Kielce.

Kronika Diecezji Przemyskiej. Pismo urzędowe Kurji biskupiej. Przemyśl.

Świt Seraficki. Kwartalnik. Lwów, klasztor OO. Bernardynów. 5 zł.

Echo z Afryki. Kraków, ul. św. Marka 25. 2·50 zł.

Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie. — Warszawa.

Rocznik Marjański. Kraków, ul. Stradom 4. 2 zł.

Królowa Apostołów. Wadowice, Kopiec. 2·40 zł.

Dzwonek III Zakonu św. Franciszka. Lwów, Klasztor OO. Bernardynów.

Podziękowanie Jezusowi Eucharystycznemu za wielką łaskę składa publicznie Br. Urbanikówna z Koczelówki.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

WYDAJE KOMITET REDAKCYJNY.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. ORMIAŃSKA 13.
NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Bractwo Wydawnicze św. Józefa

we Lwowie, ul. Ormiańska 13

Celem Bractwa św. Józefa to przedewszystkiem szerzenie dobrej książki. Książek złych jest dużo i łatwo przechodzą z ręki do ręki. Książki dobrej jakby się ludzie wstydzili. Apostolstwo przez dobrą książkę to jeden z ważnych obowiązków katolika. Członkowie Bractwa korzystają z licznych łask duchowych, któremi Ojciec święty Bractwo obdarzył.

W roku 1926 wychodzić będą książki Bractwa co miesiąc w objętości 60—80 stron. Szczegółowy program zostanie ogłoszony później. Wkładka członkowska wynosi na cały rok 6 zł., za które bez dalszej dopłaty otrzymuje każdy z członków wszystkie wydawnictwa roczne Bractwa. Należy zgłaszać się wcześnie, bo nakład książek jest ograniczony. Wkładkę można uiszczać ratami.

W roku 1925 otrzymują członkowie następujące książki:

X. A. Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Główne zasady wiary i moralności katolickiej. Katechizm z przykładami. (w druku).

X. B. Żychliński: Żywoty Świętych matek. (Rozesłano).

— Nie zapomnij zabrać mnie z sobą w świat. Rady dla młodzieńców (w druku).

X. Fr. Błotnicki: Krótki wykład Mszy św. (w druku).

S. B. Żulińska: „Mała Święta". Obrazki z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus dla dzieci z obrazkami. (Rozesłano).

Kalendarz bractwa św. Józefa **na r. 1926.** (Rozesłano).

Wiadomości Religijne. Organ Bractwa. (Zeszyt 1 i 2-gi rozesłano).

Razem około 700 str.

BRACTWO WVDAWNICZE Św. JÓZEFA

poleca ze swoich wydawnictw:

X. Dr. A. Cigoj Z. B.: ŻYCIE P. N. J. CHRYSTUSA — Cz. I. str. 172, 1·30 zł.; cz. II. str. 342, 2·50 zł·; cz. III, str. 268, 2 zł.

X. Arc. Z. S. Feliński: NABOŻEŃSTWO MAJOWE. Str. 397, 1 zł.

X. K. M. Żukiewicz Z. K.: MIŁOŚĆ JEZUSA I MARJI W TAJEMNICACH RÓŻAŃCA ŚW. Str. 339. brosz. 1·00, opr. 1·50 zł.

CO PROWADZI DO SZCZĘŚCIA DOMOWEGO (praktyczne wskazówki dla życia codziennego) Str. 176, 80 gr.

Ceny bez poczty. — Kto zamawia książek za 10 złotych, nie płaci poczty.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" — Lwów, ul. Ormiańska 13.